

Tomasz Hajto: Boniek już nie ma szans

maciej · 6 grudnia, 2025



Tomasz Hajto mówi „TENIS MAGAZYNOWI” o tenisowej walce gołej dupy z batem; o tym, że nie boi się dostać w gębę. Jeden z najwybitniejszych zawodników w historii polskiej piłki nożnej wyjaśnia, dlaczego po surowej lekcji ze Zbigniewem Bońkiem, tenis stał się jego pasją. Opowiada, jak do rana bawił się na ślubie Agnieszki Radwańskiej z Jerzym Janowiczem i Martą Domachowską; o kumpelskich relacjach z Piotrem Woźniackim i jak bilety na Roland Garros załatwił mu Tomasz Wiktorowski. Co łączy Igę Świątek z Novakiem Djokoviciem? A co jest winą Darii Abramowicz - mówi dla „TENIS MAGAZYNU” Tomasz Hajto, dziś ekspert i komentator sportowy.

Jedni go uwielbiają, inni nienawidzą, ale trudno przejść obok niego obojętnie. Piłkarzem był charakternym, jakich dzisiaj mało, a kontrowersyjny pozostaje do dziś. Były reprezentant Polski, a obecnie komentator telewizji Polsatu, o wszystkim mówi bardzo emocjonalnie. Notkę z jego bogatego CV znajdziecie na końcu tegoż wywiadu. Po zakończonej karierze znalazł inną pasję – tenis, o którym uwielbia rozmawiać i jak zawsze nie gryzie się w język. Jest tenisowym samoukiem, a na oglądanie pojedynków najlepszych na świecie potrafi zarywać nocki. Bywał też na tenisowych turniejach, by oglądać gwiazdy z bliska. Marzy też szczególnie o wizycie na jednym z turniejów. Mówi nam, jakim byłby zawodowym tenisistą, gdyby nie został piłkarzem. O swoich ulubionych tenisistach i komentatorze tej dyscypliny sportu oraz innych kontrowersyjnych opiniach, anegdotach w poniższej (nieautoryzowanej) rozmowie.



W autobiografii „Tomasz Hajto. Ostatnie rozdanie” czytamy, że gdyby nie był Pan piłkarzem, to zostałby... tenisistą. Naprawdę, aż tak pokochał pan tę dyscyplinę sportu, i za co?

– Za co? Tutaj też trzeba ciężko pracować. Wiadomo, że talent trzeba mieć do każdej dyscypliny sportu – do tenisa także. Ale jak się ma koordynację do piłki nożnej, to ma się też do tenisa. Tenis to dla mnie niesamowita powtarzalność. To jednak można wytrenować. A ja, po piłce nożnej, złapałem pasję do tego sportu. Wiadomo, że tacy tenisiści jak Roger Federer, Novak Djoković i Rafael Nadal rodzą się bardzo rzadko. Jeszcze podczas piłkarskiej kariery oglądałem ich rywalizację. Oczywiście byłem wielkim fanem Federera, przez jego niesamowitą technikę. Dzisiaj jest nowa fala: Carols Alcaraz, Jannik Sinner, Alexander Zverev, czy Daniil Miedwediew. Myślę jednak, że nikt z nich nie utrzyma się tak długo na szczycie jak ci, których wcześniej wymieniałem. To będą jednak częste zmiany.

Wspomniał Pan w programie Polsatu Sport „Cafe Futbol”, że tenisem zaraził Pana Zbigniew Boniek i Tomasz Sętowski (wybitny polski plastyk, malarz, surrealista - przyp. red.).

– Sytuacja była taka: robiliśmy z Polsatem EURO 2008 w Austrii i Szwajcarii. I tam zagrałem w tenisa ze Zbyszkciem Bońkiem. Wtedy grał bardzo dobrze, przebijał, był regularny. U mnie to wszystko bazowało na przygotowaniu fizycznym i na bieganiu. Przecież miałem pierwszy raz w życiu rakietę w ręce, a wcześniej grałem tylko w tenisa stołowego. Jakieś tam ruchy podobne są. Nie takie, ale podobne, jeśli chodzi o koordynację. Zbyszek po prostu się bawił, ogrywając mnie, nie wiem... 6:1, 6:0. Wręcz śmiał się ze mnie. To samo przeżyłem z Tomaszem Sętowskim z Częstochowy, kiedyś mistrzem Polski Artystów, który maluje surrealizm. Też mnie ograł, to znaczy on się bawił, a ja po prostu zdyszany ledwie schodziłem z kortu. No i stwierdziłem, że tak nie będzie za jakiś czas. Złapałem pasję i determinację. Po zakończeniu kariery piłkarskiej w Łodzi przez rok chodziłem na tenisa 3-4 razy w tygodniu.

Miał Pan trenera, czy może ćwiczył na tenisowej ścianie?

– Nie, nie. Ja od razu ze wszystkimi grałem. Na początku mój tenis wyglądał tak, że starałem się wszystko przebijać pod końcową linię. Z serwisem, jak każdy na początku, miałem ogromne problemy. Obserwowałem mecze innych: jak grają, jak się zachowują, jak kryją kąty... no i zacząłem grać. Na początku ze słabymi, a jak zacząłem słabych ogrywać, to już grywałem z lepszymi. Jak zacząłem grać z lepszymi, to zaczynało mnie męczyć przebijanie, bo tylko forhendem grałem nieźle. Ale to nie była gra w pełnym wydaniu, broniłem, a czasami atakowałem, czasami znów wyrzucałem piłkę na aut. Potem powiedziałem sobie: nie, poświęcę ten rok i chcę grać na własnych warunkach. Z roku na rok zmieniałem mój tenis, zmieniałem i zmieniałem. Poprawiłem bardzo serwis i nawet gdy kiedyś byłem na korcie, na którym mierzono prędkość, to udało mi się pod 200 km/h zaserwować. Oglądałem w telewizji Dominica Thiema z jednoręcznym bekhendem i w końcu też zacząłem grać jednoręcznym bekhendem, w a niektórych momentach slajsem. To mi bardzo pasowało. Bardzo często zagrywałem też odwrotny forehend, bo forehend – wydaje mi się – mam niezły. No i w tym tenisie amatorskim grałem nawet w finale turnieju w Częstochowie. Tam też, kilka lat po brutalnej porażce, pokonałem Tomka Sętowskiego, z którym organizowaliśmy wiele turniejów.

A jakie byłyby mocne strony zawodowego tenisisty Tomasza Hajto? Może Pan pofantazjować...

- Na pewno, przy moim wzroście (189 cm – przyp. red.), to przede wszystkim serwis. Nawet jak na amatora, to serwis mam całkiem niezły. Co ważne, mam bardzo dobry drugi serw, z kikiem. Najbardziej pasuje mi gra na ceglanej mączce. Jeśli chodzi o uderzenie, to przede wszystkim forhend. Byłem ogromnym fanem forhendy Juana Martina del Potro, który niesamowicie z takiej wygiętej ręki potrafił zagrywać te kończące piłki.



- Nawet jak na amatora, to serwis mam całkiem niezły – mówi Tomasz Hajto. Fot. Robert Woźniak/Głos Wielkopolski

A kondycja?

- No właśnie. W tenisie amatorskim jest trochę inaczej, bo dużą rolę odgrywa jednak przygotowanie fizyczne. Masz tę fizykę, zmęczysz przeciwnika, i on na tym zmęczeniu nie pokaże najlepszych umiejętności jak zawodowiec.

Grał Pan kiedyś z zawodowcem?

- Kiedyś chciałem spróbować podbijać z Michałem Przysiężnym, a on już jest dawno w stanie spoczynku. No i... po prostu to była walka gołej dupy z batem, tyle że ja byłem dupą. Po prostu profesjonalny tenis. Kiedyś mówili, że Przysiężny to jeden z większych talentów w historii polskiego tenisa, taki polski Federer. No, gość jest niesamowity, ma taką lekkość w nadgarstku, potrafi tak się poruszać po korcie i przy swoim wzroście ma niezwykle serwis. Z byłym zawodnikiem nie masz szans wygrać.

 **YONEX**



Form Follows **Fun**
Introducing the all new **MUSE**

Jak często ma Pan okazję grać w tenisa?

- Zacznę od tego, że ostatnio mniej grałem, bo zaledwie raz lub dwa w miesiącu. Ale gdy szykowałem się do walk (we freak fightach, o czym później – dop. red.), to grałem często, bo tenis daje fajne przygotowanie

fizyczne. Ale, tak jak mówiłem, miałem dużo pracy w Polsce, bo Ligę Narodów, Ligę Europy, Ligę Konferencji Europy, a jeszcze wcześniej Ligę Mistrzów. W niedzielę Cafe Futbol, a w tygodniu prowadzę podcast „Polsat Futbol Cast”. Więc jest trochę obowiązków, no ale szykuję się, żeby w okresie jesienno-zimowym częściej wychodzić na kort.



Tomasz Hajto i Mateusz Borek. Fot. www.depositphotos.com

A gdzie można Tomasza Hajtę zobaczyć w akcji z rakieta?

- Różnie – u Zygmunta Solorza, na Merze, na Warszawiance. Czasem są to mniejsze korty, gdzie grywam np. z Markiem Józwiakiem (były piłkarz, reprezentant Polski, związany głównie z Legią Warszawa – przyp. red.). Najważniejsze, że w naszym wieku, po uprawianiu zawodowo sportu przez 20 lat, to musi być ceglana mączka, gdzie jest poślizg. To nie może być hardcourt, no bo po tym wszystko po prostu boli.

Z kim Pan najczęściej rywalizuje na korcie?

- W ostatnim czasie najczęściej grałem z Mirkiem Stasiakiem (były piłkarz, przedsiębiorca, działacz sportowy i sponsor kilku klubów piłkarskich – przyp. red.), bo kiedy budował swój dom, doradziłem mu, żeby zrobił sobie obok kort. I szczerze mówiąc, w poprzednim roku grałem z nim 40 razy. Zresztą, wciągnąłem go w tenis, i – szczerze – to na początku odbijał jak patelnię, a teraz naprawdę nieźle gra. Był taki czas, że nawet 2-3 razy mnie ogroł, no, ale jak jestem w normalnej dyspozycji, to raczej nie ma szans. I jak mówiłem, czasami gram też z Markiem Józwiakiem.



- Tenis to jest taka dziwna dyscyplina sportu, że jak się często gra z kimś, kto jest lepszy, to i tak przyjdzie taki dzień, że się go ogra – twierdzi Tomasz Hajto. Fot. Archiwum prywatne T. Hajto

Gracie także w debla, czy tylko preferuje Pan singla?

- Nie no, zagram czasami i w debla, ale z dużo słabszymi od siebie. Typowo dla rekreacji.

Zwycięstwo nad kim smakowało Panu najbardziej?

- Największą satysfakcję miałem, kiedy ograłem Tomka Sętowskiego i Marka Jóźwiaka. Także z Tomkiem Kłosem (były piłkarz, reprezentant Polski, grał m.in. w ŁKS Łódź, Wiśle Kraków – przyp. red.). Powiem szczerze, kiedyś Tomka ogrywałem regularnie, ale potem to on utarł mi nosa i ostatnie cztery pojedynki wygrał. On gra taki trochę inny tenis. Ja gram z dużą rotacją, a on takie płaskie uderzenia, tak trochę jak Miedwiediew. Często po prostu wyrzucam te piłki, chcąc je rotować. To jest jednak kwestia umiejętności zaadaptowania się do przeciwnika.

Gdyby z pańskich obserwacji miałyby powstać tenisowy ranking polskich piłkarzy (obecnych i byłych), to jak by wyglądał?

- Nie wiem, jak by wyglądał, bo powiem Panu tak, że tenis to jest taka dziwna dyscyplina sportu, że jak się często gra z kimś, kto jest lepszy, to i tak przyjdzie taki dzień, że się go ogra. Nawet, jeśli lepiej grał. Taka to dziwna dyscyplina. Ale na tym poziomie amatorskim jest kilku piłkarzy, którzy naprawdę grają bardzo dobrze w tenisa i najczęściej pojawiają się na kortach. To Marek Jóźwiak, Tomasz Kłos czy Tomasz Sokołowski (były piłkarz, reprezentant Polski, przez większość kariery występował w Legii), który wręcz fizycznie wyglądał lepiej, niż kiedy grał w piłkę. Ostatnio Kłos poszedł trochę w padła. Bardzo dobrze gra także Czarek Kucharski (były piłkarz, reprezentant Polski, związany głównie z Legią oraz były menadżer Roberta Lewandowskiego – przyp. red.).

A Zbigniew Boniek, gdzie byłby w tym rankingu?

- Z perspektywy czasu to nie wiem, bo grałem ze Zbyszkim pięć lat temu. No i Zbyszek już nie miał żadnych szans. Raz, że już ma swój wiek (obecnie 69 lat – przyp. red.). Dwa, już nie ta fizyka, no i trzy, że ja kompletnie zmieniłem swój tenis. Zbyszek gra piękny, tenis techniczny, ale to wszystko jest delikatne i na poziomie, na jaki ja wszedłem, no to już nie ma szans.



Form Follows Fun

Przedstawiamy całkowicie nową linię MUSE

YONEX

Grał Pan na MŚ w Korei i Japonii w 2002 roku, gdy selekcjonerem był Jerzy Engel, a on chwalił się, że niegdyś miał dobre wyniki w turnieju VIP-ów w Sopocie. Miał Pan okazję skrzyżować rakiety z Jerzym Engelem?

– Nie, nie. To jest już za duża różnica wieku.

Wspomniał Pan, że ogląda tenis w telewizji. Zarywa Pan teżnocki np. podczas Australian Open?

– Nawet czasami nastawiam budzik w środku nocy, jak są dobre pojedynki. Wiadomo, że oglądam grę Huberta Hurkacza, Kamila Majchrzaka, bo to Polacy i gra w światowym czubie; Iłę Świątek, no bo też bliska sercu, no i mamy dziewczynę na samym szczycie. Oglądam też innych, te najlepsze pojedynki, zwłaszcza młodych wilków, walczących ze starą gwardią. To jest wręcz niesamowite.

A kiedy ta Pana pasja dojrzała do tego, żeby pojechać na jakiś turniej i zobaczyć zawodowy tenis z bliska?



– Pojechałem do Pragi (maj 2017 – przyp. red.), gdy grała tam Karolina Woźniacka, bo kumpluję się z jej ojcem Piotrkim. Mieliśmy między sobą fajny flow, spotykaliśmy się dość często, bywałem u niego parę razy w Monako, oglądałem Karolinę na treningach, w czasach kiedy była na topie. To dziewczyna, która niesamowicie oparła swój tenis na przygotowaniu fizycznym. Nie jest to na pewno łatwe, ale była numerem jeden, wygrała też w końcu Wielkiego Szlema (Australian Open 2018 – przyp. red.). Kiedyś Piotrek napisał do mnie, że Karolina będzie grała w Pradze, więc pojechałem samochodem. Turniej był nieźle obsadzony, grała m.in. Jeleną Ostapenko i te wszystkie Czeszki. Zresztą ten czeski tenis kobiet jest niesamowicie mocny, bo oni mają kilka zawodniczek liczących się na świecie (osiem w TOP 100 rankingu WTA na koniec 2024 roku – dop. red.). W samej Pradze klubów tenisowych to jest chyba ze sto – i to jest nieprawdopodobne. Na tym turnieju Karolina przegrała w drugiej rundzie z wówczas 19-letnią Jeleną Ostapenko. Z bliska oglądałem, jak się rozgrzewa, w jaki sposób trzeba to robić, czyli odpowiednio rozgrzać nadgarstki, palce, i w ogóle jak wygląda trening tenisowy. To tak fajnie z boku popatrzeć. Podobnie trochę do piłki nożnej, ale inne części ciała rozgrzewasz. Potem niejednokrotnie z tego korzystałem wychodząc na kort, kiedy się rozgrzewałem.

Piotr Woźniacki: Najgorszy trener, najlepszy tata

Materiał osadzony: <https://tenismagazyn.pl/piotr-wozniacki-najgorszy-trener-najlepszy-tata/embed/#?secret=bhyU0Q0VYA#?secret=9vyQCexs1z>

Czy miał Pan okazję na żywo oglądać Igę Świątek?

– Tak, bo byłem z moją córką na meczu Igi Świątek podczas Roland Garros w 2022 roku. Napisałem najpierw do Tomka Wiktorowskiego, bo znamy się chociażby ze ślubu Agnieszki Radwańskiej. No i trener Igi załatwił mi tam 3-4 bilety. Zobaczyć Roland Garros w Paryżu to było duże przeżycie. Wejście na korty, do strefy VIP... No, to naprawdę wyglądało super.

Wspominał Pan, że był gościem na weselu Agnieszki Radwańskiej i Dawida Celta w lipcu 2017 roku. Czy może podzielić się Pan z nami swoimi wrażeniami z tego wydarzenia?



– Moja znajomość z Isią wzięła się przez Dawida Celta, bo on pochodzi z Częstochowy, a ja grałem tam w turniejach właśnie u Tomka Sętowskiego. I tak od słowa do słowa, potem Dawid mnie zaprosił do Krakowa na swój ślub z Agnieszką. Było niesamowicie fajnie, miło, były hece i posiedzieliśmy do rana, jak to na weselu. Nawet chyba na Instagramie mam zdjęcie wspólne, takie po ślubie. Było naprawdę przyjemnie. Tam też poznałem Jurka Janowicza, Martę Domachowską, całą tę polską tenisową świtę. Wszyscy zawodowi sportowcy się wzajemnie kojarzą. Trochę żeśmy się uśmiali z Jurkiem Janowiczem. Kawał chłopca z niesamowitym serwisem, też mu kibicowałem jak grał, bo talent miał światowy, no co tu dużo mówić, serwis i forhend miał z najwyższej półki. Kiedyś chyba Djoković powiedział o nim, że normalnie powinien być regularnie w pierwszej dziesiątce przez 10 lat. Ogólnie fajna impreza była i wspominam ten ślub bardzo miło.

Z wesela wróćmy na kort. Pański ulubiony tenisista to...

– Roger Federer, bo mi się wydaje, że to najbardziej techniczny zawodnik w historii tenisa. To sama przyjemność patrzeć na jego grę, jak porusza się po korcie. Ma niesamowite czucie kortu, antycypację, czucie przeciwnika i fantazję. Niesamowite skróty, jednoręczny bekhend, którym zachwycał wszystkich, ale też forhend. No i przede wszystkim te zagrywki przy siatce. Na małe kara tenisowe, gdy zawodnicy są przy siatce, to nikt na świecie nie ma z nim szans. To chyba nie podlega wątpliwości. Z kolei Rafael Nadal był najbardziej fizyczny, ale z czasem inni nauczyli się czytać jego grę, te duże rotacje. Przeczytałem też jego historię, że był praworęczny, że wujek mu doradził przejść na lewą rękę. Ja się tym interesuję, ale też i tym, jaką rakietą gra zawodnik, jaką ona ma rączkę, wagę, jak można to wyważyć, jakich naciągów zawodnik używa, i że po naciągnięciu siła spada gdzieś tam w ciągu doby o 10 procent. Człowiek się tym interesuje, bo jak łapiesz taką pasję, to i też chęć, żeby coś na ten temat wiedzieć.

A tenisistka, czy może kobiecy tenis ogranicza Pan tylko do oglądania występów Polek?

– Niesamowicie mi się podobała Agnieszka Radwańska. To też taka techniczna, filigranowa tenisistka, która opierała tenis na swoim potężnym talencie. Powiem tak – jakby połączyć talent, czyli umiejętności techniczne, tenisowe Agnieszki Radwańskiej i do tego dorzucić bieganie i siłę uderzenia Igi Świątek, to byłaby zawodniczka kompletna. Było też kilka tenisistek, które mi się podobały. Zobaczmy, co się stało z Ostapenko, utalentowana tenisistka, która wygrała szlema (Roland Garros 2017 – przyp. red.) i wydawało się, że to już jest to. A widzieliśmy, jakie problemy miała i z wagą, i z poruszaniem się. Teraz powoli wraca na top (zakończyła sezon na 15. pozycji – dop. red.), ale zniknęła z mapy tenisowej na jakiś czas. Widzimy też, jakie potężne problemy emocjonalne mają tenisistki, jak na przykład Naomi Osaka.

Presja niczym na piłkarskim boisku, tylko na korcie jest się samemu...

– No, jednak niektóre zawodniczki wywierają za dużą presję na siebie i wydaje mi się, że za duża została też wrzucona na Igę Świątek, jeśli chodzi o złoty medal igrzysk olimpijskich. Ona tego nie udźwignęła, bo tak bardzo chciała przywieźć złoto. Była faworytką, ale – jak to w sporcie... Trener Jurgen Klopp mawiał, że w sport są wliczone porażki i z porażkami trzeba żyć, bo dzięki porażkom łapiesz doświadczenie. Wydaje mi się, że Iga ma jeszcze dość czasu, żeby ten złoty medal z igrzysk przywieźć. Jest niesamowitą zawodniczką. Czystą przyjemnością jest ją oglądać, jak się porusza po korcie.

Okiem pasjonata, czy poziom tenisa był wyższy za czasów Agnieszki Radwańskiej, czy teraz?

- Z perspektywy czasu powiem, że takie tenisistki, jak siostry Williams, Szarapowa, Azarenka, Kvitova, Muguruzy, to były dziewczyny wręcz fizyczne monstra. Agnieszka tym swoim sprytem i wielkim talentem dochodziła do finałów, ale w nich ciężko było z nimi wygrać. Williams wtedy grała tenis na raz - serwis miała jak facet, a jak się już nawet udało go odebrać, to ona następnym uderzeniem od razu kończyła. Dzisiaj ten tenis jest zupełnie inny, kiedyś się więcej przebijało, dzisiaj te dziewczyny starają się grać na raz, ryzykują, uderzają szybko. Jest teraz rywalizacja Świątek i Sabalenki, wyskoczyło dużo Ukrainek, Rosjanek, Czeszek, ale nie ma takich dziesięciu silnych tenisistek, jakie wtedy były. Uważam, że poziom damskiego tenisa dzisiaj jest niższy, ale to jest moje zdanie.

Ale czy podjąłby Pan rękawicę, gdyby mógł zagrać przeciwko Idze Świątek? I ewentualnie, jak wyglądałaby taka niecodzienna rywalizacja?

- Ale gdzie ja, jako amator, mam grać z numerem jeden na świecie wśród tenisistek, która ma i fizykę, i kończące uderzenie. Jako amator to nie mam szans, chyba to nie podlega wątpliwości. Kiedyś Piotrek Woźniacki powiedział mi, że są dwie dyscypliny sportu: tenis męski i tenis damski, i z drugiej strony, każdy zawodnik w rankingu 600-800 ATP ogra każdą kobietę. Wygrałby też z Igą. Takie są dzisiaj realia.

Co najbardziej ceni Pan u Igi Świątek, a co ewentualnie irytuje pana czasami w jej grze?

- To tenisistka kompletna, jest niesamowita, bo ma fizykę jak Djoković. Iga ma doślizgi jak Djoković. Niesamowicie dobrze się rozbudowała fizycznie. Iga Świątek bazuje przede wszystkim na grze z końca kortu. Na pewno słabiej gra w mikście, w deblu, tam ma problemy. Myślę, że jeżeli chce przez kolejnych 10 czy 15 lat, jak Djoković, być cały czas na światowym topie, to jednak musi poprawić grę przy siatce, bo praktycznie z tego w ogóle nie korzysta. A jest to jednak dzisiaj duży atut, jeżeli chcesz skracać te długie wymiany. Gra mało skrótów, ale skróty to jest kwestia talentu, związanego właśnie z większym czuciem piłki.

A jako były sportowiec, co sądzi Pan o roli psychologa w sporcie, a konkretniej o roli Darii Abramowicz w teamie Igi Świątek?

- Najważniejszą osobą w teamie jest sama Iga. Z perspektywy czasu i z tego, co wiem, czego też się nauczyłem o tenisie, to psycholog jest bardzo ważny, ale powinien żyć w cieniu, bo nie jest osobą najważniejszą, decyzyjną, nie może też niczego narzucać, a wydaje mi się, że Abramowicz trochę uzależniła Igę od siebie. Idze się wydaje, że wszystko osiągnęła dzięki psycholog, a to w ogóle zupełnie jest nieprawda. Iga Świątek osiągnęła wszystko dzięki swojemu talentowi i genom po tacie. Wydaje mi się, że tam największą rolę odegrał tata, bo był zawodowym sportowcem. To on jej dał pewność siebie i wiarę w zwycięstwa. A, tak jak mówię, mam sceptyczne podejście do psychologów w sporcie. Zresztą większość sportowców w tenisie ma psychologa, ale nikt go tak nie pokazuje. Mnie się wydaje, że Abramowicz też buduje swoją markę, pisze książki, wszystkim chce doradzać. Uważam, że psycholog trochę wbiła za bardzo Idze do głowy, że bez niej sobie nie da rady. Sądzę też, że te stany emocjonalne, te tiki czasami, jakie zauważyłem u Igi, to wręcz jest, moim zdaniem, wina psycholog.

A jak spogląda Pan na Huberta Hurkacza?

- Hubert Hurkacz bazuje w swoim tenisie przede wszystkim na serwisie, kończącej piłce, a także nawet na woleju. Brakuje mi u niego trochę takiej złości, agresywności. Jest bardzo poukładanym i przewidywalnym tenisistą. Jak ma dobry dzień, potrafi ograć każdego z topu, a potrafi też przegrać z zawodnikiem np. dwusetnym w rankingu. Brakuje mu takiej stabilizacji, ale jest niesamowicie utalentowanym i dobrym tenisistą.

KANWA
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/26
WARSZAWA

PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ
Apartamenty na warszawskiej Pradze
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

SPRAWDŹ OFERTĘ →



Na jaki turniej tenisowy chciałby Pan najbardziej pojechać?

- Polsat Sport pokazuje Wimbledon i szykuję się, żeby pojechać na ten turniej. Chciałbym zobaczyć ten biały sport, w białych ubraniach, te korty trawiaste, a co za tym idzie, inny tenis z powodu takiej nawierzchni. Może będzie okazja, to pojadę na Wimbledon, bo to jest klasyka, coś, co chciałbym z bliska zobaczyć.

Komentuje Pan mecze piłkarskie, a czy spróbowałby pan swoich sił z mikrofonem podczas turnieju tenisowego?

- Była taka opcja przy turnieju w Polsce. Chyba to był Wimbledon, choć tenis na trawie ciężko mi komentować, bo na tej nawierzchni nigdy nie grałem. A uważam, że to trochę inna dyscyplina. Choć gdyby doszło do tego, to wiadomo - dałbym radę.

A jaki jest pański ulubiony komentator tenisowy?

- Tomasz Tomaszewski. Nie mówi tyle co inni, bo są tacy, co tak dużo gadają, że nie da się oglądać meczu. Dotyczy to zarówno piłki nożnej, jak i tenisa. A on jest bardzo oszczędny w słowach. Ale ja panu powiem - komentowanie w ostatnim czasie poszło trochę w złą stronę. I w tenisie, i w piłce. Ja chcę też po prostu mecz oglądać, a nie słuchać cały czas wywodu - dlaczego, kto i jak. To, owszem, jest fajne, ale w pewnych proporcjach. Mecze tenisowe bardzo fajnie komentuje również Dawid Celt.

Nie możesz jako komentator cały czas gadać, że „czwórka” podała do „szóstki”, „szóstka” do „dziesiątki”... Kibice chcą usłyszeć, jak zrobić drybling, jak lepiej przyjąć piłkę. Niektórzy nie grali w piłkę, więc nie zauważają, że zawodnik był lekko popchnięty; nie wyłapują często spalonych w czasie gry, a mówią o tym dopiero, jak sędzia podniesie chorągiewkę. To są takie brakujące szczegóły w trakcie oglądania przeze mnie meczu piłki nożnej.

Próbował Pan swoich sił także we freak fightach (termin używany w boksie, kick-boxingu oraz MMA, oznaczający walkę charakteryzującą się głęboką rozbieżnością w umiejętnościach, doświadczeniu lub wadze między zawodnikami – przyp. red.). To przeciwieństwo tenisa, uchodzącego za dżentelmeński sport. Opowie Pan o tej przygodzie?



Fot. Robert Woźniak/Głos Wielkopolski

– Namówił mnie Sławek Peszko (polski piłkarz, reprezentant Polski, trener – przyp. red.), bo ja go ściągałem z FC Koeln do Lechii Gdańsk, potem wypożyczałem go do Wisły Kraków, potem go zaproponowałem Wieczystej Kraków i on powiedział: – No to ja teraz dam ci coś zarobić. Mówi, chodź, u nas zawalcz. Ja mówię: – Z kim? – Ze Zbigniewem Bartmanem (były siatkarz, mistrz Europy z 2009 roku – przyp. red.). Powiedziałem, no dobra, ale nie do końca chyba przemyślałem różnicę wieku (15 lat) i różnicę fizyczną, i to, że już dawno nie uprawiam sportu wyczynowo. A to jednak jest potężna różnica. Przygotowywałem się do pierwszej walki trzy tygodnie, choć miałem jeszcze problemy z kolanem, bo na treningu zrobił mi się przeprost. No, ale Marcin Naruszcza (były zawodnik MMA i trener personalny – przyp. red) i tak wyciągnął ze mnie maksa, tym bardziej, że nigdy tego sportu nie uprawiałem. Nie wyglądało to źle, a nawet bym powiedział, że całkiem nieźle, jak na trzy tygodnie treningu, dwa razy dziennie. Moja pierwsza walka z Bartmanem przyciągnęła sporą liczbę kibiców. Potem walczyłem z Kubą Wawrzyniakiem (byłym piłkarzem, reprezentantem Polski – przyp. red.). Fajnie, z kulturą, z szacunkiem do siebie. Był i żart o koszulce Paulety, ale to wszystko w granicach czystego rozsądku. Ogólnie to było coś fajnego, nowego i przełamanie takiej bariery, nie bać się dostać w gębę. Musisz się też przygotować, musisz umieć się też bronić, to wszystko było fajne. Raz, że potrenowałem, a dwa, że poznałem fajną grupę ludzi w Aligadores Fight Club w Warszawie, którzy za małe pieniądze niesamowicie się szanują, ciężko trenują, bo to jest bardzo ciężki trening i bardzo kontuzjogenny. Marcin Naruszcza nauczył mnie wiele, też były fighter. Mam umowę jeszcze na dwie walki, nie wiem jeszcze, co będzie, czy będę walczył, czy już nie.

Rozmawiał: Paweł Pluta

Fot. www.depositphotos.com

TOMASZ HAJTO, ps. „Gianni”,



Tomasz Hajto i Thierry Henry.

ur. 16 października 1972 w Makowie Podhalańskim – polski piłkarz i trener piłkarski. W latach 1996-2005 reprezentant Polski (rozegrał 62 mecze i zdobył 6 goli). Uczestnik Mistrzostw Świata 2002. Członek Klubu Wybitnego Reprezentanta. Obecnie komentator sportowy Polsatu Sport oraz ekspert piłkarski.

Piłkarską karierę zaczynał w MKS Halniak Maków Podhalański, a następnie grał w Góralu Żywiec, Hutniku Kraków, Górniku Zabrze, MSV Duisburg, Schalke 04 Gelsenkirchen (zdołał Puchar Niemiec. oraz tytuł wicemistrza Niemiec), 1. FC Nürnberg, Southampton, Derby County. W lipcu 2006 powrócił do Polski do ŁKS Łódź, potem Górnika Zabrze i znów do ŁKS-u, gdzie zakończył karierę. W 2011 Tomasz Hajto pełnił funkcję grającego trenera LUKS Gomonice, następnie prowadził Jagiellonię Białystok oraz GKS Tychy.



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/tomasz-hajto-boniek-juz-nie-ma-szans/>